

ZNAKIEM ICH SIERP I MŁOT

KULISY FUNKCJONOWANIA EMIGRACYJNEGO MIESIĘCZNIKA „NASZ ZNAK”

Jedną z metod, zastosowanych przez bezpiekę do rozbijania emigracji, było wspieranie czasopism i periodyków, które w bezpośredni sposób podejmowały walkę z głównymi ośrodkami politycznymi i kulturalnymi uchodźstwa. Bez zbędnej subtelności atakowano konkretne osoby, intrygowano, upubliczniano wstydlive i kontrowersyjne fakty z życia poszczególnych działaczy. Przewodowały w tym trzy pisma prowadzone przez agentów – londyńskie „Odgłosy” przekształcone później w „Oblicze tygodnia”, redagowane przez byłego działacza PPS Karola Lewkowicza; „Kronika” tworzona przez znanego londyńskiego księgarza Bolesława Świderskiego, oraz wydawany w Szwecji „Nasz Znak”.

Nie były to jedyne czasopisma o takim charakterze, jednak to one były najważniejszymi tytułami tzw. prasy prokrajowej. Czasy ich świetności to przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Pisma te nie byłyby w stanie funkcjonować, gdyby nie wsparcie finansowe z kraju. Niektóre artykuły, publikowane na ich łamach, oparte były na informacjach dostarczanych przez wywiad lub wręcz przekazywanych jako gotowe teksty, pod którymi podpisywał się któryś z publicystów.

Historia emigracyjnego pisma „Nasz Znak” wiąże się ściśle z osobą jego twórcy – redaktora Waldemara Sobczyka. W 1947 r., mając dwadzieścia lat, uciekł z Polski do Szwecji, gdzie związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym. W 1951 r. został wybrany na sekretarza Zarządu Głównego PSL w Szwecji. Był także prezesem koła PSL w Borås. Mimo że pracował w fabryce, brał aktywny udział w życiu organizacji. W 1954 r., wspierany przez szwedzki PSL, rozpoczął wydawanie „NZ”. Wkrótce całkowicie poświęcił się wydawaniu pisma i zrezygnował z dotychczasowych funkcji partyjnych. W pracy redakcyjnej pomagała mu żona i niektórzy korespondenci, jednak znaczna część pracy spoczywała na jego barkach. Do kongresu PSL, który odbył się w marcu 1955 r. w Paryżu, pismo reprezentowało linię promikołajczykowską, potem przeszło na pozycję kontestowania polityki kierownictwa partii, przy równoczesnym głoszeniu haseł obrony ziem zachodnich, krytyce sanacji i endecji. Według ocen oficerów wywiadu, nie miało ono zbyt wielkiego wpływu na kształtowanie opinii emigracji. Jednak, jak pisano w sierpniu 1956 r., „N. Z.» różni się od pozostałych szmatławców emigracyjnych tym, że aczkolwiek zawiera wyraźne akcenty antyradzieckie i stoi na gruncie polityki PSL, to jednak nie wypowiada się w sposób tak perfidny jak pozostałe pisma – stoi na stanowisku obrony Ziemi Zachodnich, wypowiada się przeciwko militarystom niemieckim oraz ostro atakuje TRJN i »grupę zamkową«¹, czyli ośrodki skupione wokół generała Władysława Andersa i prezydenta Augusta Zaleskiego.

¹ AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak”*, 11 VIII 1956 r., k. 2.

W początkowym okresie pismo utrzymywało się ze składek członków PSL i niewielkich funduszy uzyskiwanych ze sprzedaży. Deficyt był pokrywany przez redaktora z jego pensji. Miesięcznik miał niespełna 1000 egzemplarzy nakładu i był kolportowany przez działaczy PSL. Z czasem nakład zwiększył się do ok. 1100 egzemplarzy, z czego 500 rozsyłano w ramach prenumeraty. Do stałych odbiorców należały m.in. biblioteki, instytucje i organizacje z Europy i Stanów Zjednoczonych. Na podstawie informacji pochodzących od terenowych korespondentów i kolporterów oceniano, że pismo docierało do ok. 4 tys. osób. Pierwotnie periodyk wydawano w formacie A4, a jego objętość wynosiła ok. 20 stron. Z czasem zmniejszono format do A5 i zwiększono objętość do 50 stron. Co prawda, szata graficzna i układ miesięcznika pozostawiały wiele do życzenia, jednak – według przyjętych przez redaktora założeń – istotniejszy od formy był właściwy wymiar propagandowy. Choć, według informacji podawanej w stopce, „NZ” było pismem Stowarzyszenia Polskich Pisarzy i Publicystów Ludowych, to jednak – jak pisano w organie prasowym PSL „Jutro Polski” – władzom ugrupowania rzeczono stowarzyszenie nie było znane².

Wywiad PRL zainteresował się Waldemarem Sobczykiem pod koniec 1951 r. Już wówczas rozważano, czy z chwilą uruchomienia stałej rezydentury w Szwecji nie można byłoby zająć się aktywniejszym rozpracowaniem figuranta, bo traktowano go jako potencjalnego kandydata do zwerbowania. Konkretniejsze działania podjęto parę lat później. Pod koniec października 1956 r. do Szwecji wysłano zwerbowanego wcześniej szwagra Sobczyka, którego zadaniem było wybadanie nastawienia redaktora do Polski i ewentualnej gotowości nawiązania jakiegoś kontaktu z krajem. Rozmowa przyniosła obiecujące efekty. Redaktor wyraził chęć skontaktowania się z „przedstawicielem MSZ” w celu przedyskutowania ewentualnej współpracy przy wydawaniu pisma. Z rozmowy wynikało również, że borykał się ze sporymi trudnościami finansowymi. Sobczyk wspominał, że niektórzy członkowie jego ugrupowania naciskają, by zrezygnował z prowadzenia pisma. Obawiał się w związku z tym, że wkrótce nie będzie w stanie utrzymać ciągłości wydawania pisma jako miesięcznika i być może będzie musiał je zawiesić. Zadeklarował, że przyjąłby pomoc materialną, gdyby mu ją zaferowano. Zaznaczył przy tym, że nadal pisałby jedynie to, co sam uważa za słuszne „i na pewno w niejednym artykule »przejdzie się« po rządzie zamorskim, jak i londyńskim”³.

Waldemar Sobczyk został pozyskany do współpracy z wywiadem cywilnym PRL 9 grudnia 1956 r. „na zasadzie uczuć patriotycznych i wynagrodzenia materialnego”⁴ związanego z pokryciem deficytu wydawanego przez niego miesięcznika. Przekazane mu tysiąc koron przeznaczone było na spłacenie zakupu maszyny drukarskiej. Od tego momentu wszelkie materiały dotyczące pisma „NZ” umieszczano w teczce redaktora – sprawie rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Tur”, przemianowanej później na „Newa”. Rozmowy z nim potwierdziły, że Sobczyk był gorącym zwolennikiem przemian, które zaszły w kraju. Omówiono z nim zasady rozpoczęcia współfinansowania pisma z pieniędzy krajowych oraz kwestię zaopatrywania go w prasę i niezbędne materiały informacyjne, obiecano też, że jeśli uda się rozszerzyć grono czytelników, zwiększone zostaną subwencje i podniesiony nakład. Zdecydowano, że pismo będzie stało na stanowisku „izolowania aktualnego kierownictwa PSL”, a zarazem będzie próbowało zgrupować wokół siebie „prokrajowo” nastawionych działaczy emigracyjnych. Sam redaktor uważał, że cel, który postawił sobie w związku z wydawa-

² *Komunikat PSL Okręgu Szwecja*, „Jutro Polski”, nr 4 (322), 28 II 1957, s. 2.

³ AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Odpis sprawozdania*, 26 X 1956 r., k. 7.

⁴ *Ibidem*, *Notatka służbowa*, 28 XII 1956 r., k. 24.

niem „NZ”, jest zgodny z aktualną linią polityczną władz w kraju. W toku rozmów ustalono jednak, że „Tur» swoje credo polityczne będzie ujawniał w takim zakresie, by mógł pozostać w PSL i montować wewnętrzną opozycję przeciwko Mikołajczykowi”⁵. Nie było to proste, ponieważ już wówczas Sobczyk zdążył skonfliktować się z dużą częścią swojego stronnictwa, a nawet – jak twierdził – w związku z zatargiem z Mikołajczykiem został kiedyś pobity. Próbowano mu także zdemolować mieszkanie i zniszczyć maszyny drukarskie⁶. Nasilały się represje, które sam prowokował. Najpierw, podczas obrad Rady Naczelnej PSL w Paryżu, na przełomie października i listopada 1956 r., podjęto uchwałę stwierdzającą, że „NZ” nie jest organem PSL i nie odzwierciedla jego poglądów. Sobczykowi zakazano posługiwania się znakiem czterolistnej koniczyny, co zresztą zignorował. Następnie Zarząd Główny PSL Okręgu Szwecja z dniem 15 stycznia 1957 r. wykluczył go z członkostwa w partii. Niecały rok później Rada Naczelna PSL zakazała swoim działaczom współpracy i rozpowszechniania pisma, stwierdzając wprost, że uprawia ono „politykę dywersji komunistycznej”. Periodyk wychodził jednak przez niemal 10 lat bez poważniejszych przeszkód.

Głównym publicystą pisma był Waldemar Sobczyk. W każdym numerze zamieszczał pod różnymi pseudonimami kilka swoich tekstów⁷. Jego autorstwa były też niektóre listy do redakcji. Kontaktujący się z nim w pierwszym okresie współpracy oficer operacyjny, Janusz Kochański, charakteryzował go jako jedną z tych osób, które podczas całej jego kariery wywiadowczej zrobiły na nim największe wrażenie. Wspominał, że redaktor potrafił pracować niemalże przez całą dobę bez przerwy, nie śpiąc i nie jedząc. Był pomysłowy i mimo braku wyższego wykształcenia miał znakomite pióro. Oficer pisał także, że przez dwa lata pismo tworzyli właściwie we dwójkę, wykorzystując informacje i materiały nadsyłane z centrali resortu. Dodał, że przydatne w kompromitowaniu poszczególnych liderów emigracyjnych były oryginalne dokumenty z okresu II wojny światowej, a także dokumenty przejęte po gestapo. Mimo że funkcjonariusz niewątpliwie przeceniał rolę „NZ” w rozbijaniu emigracji politycznej i mijał się z faktami – podając choćby wielokrotnie przeszacowany nakład pisma – jego relacja jest potwierdzeniem współpracy redakcji miesięcznika z Departamentem I MSW⁸.

Głównymi współpracownikami pisma w większości byli działacze wyrzuceni z własnych stronnictw lub działający w ich wewnętrznych grupach opozycyjnych. Część z nich oprócz pisania pod własnym nazwiskiem używała też pseudonimów lub pisała wyłącznie pod pseudonimami. Wśród nich wyróżniał się niegdysiejszy działacz PSL z Londynu, prawnik, dr Tadeusz Rozmanit. Jego specjalnością były, pisane zazwyczaj pod pseudonimami, artykuły polemiczne i teksty demaskatorskie o tematyce emigracyjnej⁹. W jednej z charakterystyk opracowanych przez oficerów wywiadu wspomniano, że Rozmanit podjął systematyczną współpracę z pismem Sobczyka pod wpływem sugestii ze strony oficerów resortu. „Eksponował tam swą publicystykę, w wielu wypadkach inspirowaną i kierowaną przez nas”. Miał także

⁵ *Ibidem*, *Analiza sprawy ag. ps. „Tur”*, 3 IV 1959 r., k. 4.

⁶ *Ibidem*, *Odpis sprawozdania*, 26 X 1956 r., k. 10.

⁷ Najważniejsze z nich to: „Jan Dec”, „Józef Latoszyk”, „Tadeusz Mateja”, „Stefan Merezka” i „L. Sobociński”.

⁸ Mr X, B. E. Henderson, C.C. Cyr, *Double Eagle. The Autobiography of a Polish Spy Who Defected to the West*, Indianapolis 1979, s. 87–88.

⁹ Część pseudonimów, których używał, to: „Ignacy Ponury”, „Józef Ponury”, „Andrzej Puciata”, „Tadeusz Mateja”, „Gabriel Nieszczęśliwy”, „Aga”, „Arka”, „Art”, „Asesor”, „Cit”, „Judex”, „Juliusz”, „Karo”, „Kier”, „Ksander”, „Magister”, „Ministrant”, „Nit A”, „Obserwator”, „Pik”, „Rabsztyn”, „Rota”, „Sas”, „Strzelec”, „T.A.R.”, „Treff” i inne.

„za zadanie opisywanie przemian politycznych i zbrojeniowych adenauerowskich Niemiec. Lansuje on koncepcję, że miejsce Polski jest po stronie Rosji, która jedynie gwarantuje Polsce Odrę-Nysę”. W niektórych numerach miesięcznika aż dwie trzecie artykułów i krótkich notatek wyszło spod jego pióra. Poza tym Rozmanit był autorem specjalnych numerów pisma. We wrześniu 1962 r. jako „Rota” wydał broszurę *Dywersanci* poświęconą problematyce niemieckiej. W 1964 r. na podstawie dokumentów częściowo mu dostarczonych, a częściowo będących w jego posiadaniu, opracował broszurę *Dzieje grzechu Stanisława Mikołajczyka*, rok później zaś *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*. Oba tytuły wydano pod pseudonimem „Tadeusz Mateja”¹⁰. W „notatce końcowej rozpracowania operacyjnego” Tadeusza Rozmanita zapisano m.in.: „publicystyczna i informacyjna działalność »Doctora« dała bezsprzecznie naszej służbie pożyteczne efekty. Był współpracownikiem zdyscyplinowanym i starającym się wykonywać każde nasze polecenie sumiennie i dokładnie”¹¹.

Pozostali współpracownicy pisma to m.in.: powiązany z PSL działacz Związku Polskich Ziem Zachodnich w Szwecji, pracownik biblioteki uniwersyteckiej w Lund – Zygfryd Bethke¹²; piszący pod własnym nazwiskiem były działacz PPS Henryk Polowiec; były przedstawiciel Skarbu Narodowego i niegdysiejszy zwolennik gen. Andersa – Kazimierz Bezubik z Australii; skrajnie lewicowy publicysta, pisarz i poeta Beniamin Józef Jenne z Wenezueli¹³ i były działacz Stronnictwa Narodowego, pracownik redakcji „Dziennika Związkowego” – Władysław Piotrowski¹⁴. Do osób powiązanych z pismem należeli też działacze PSL – Adam Bitoński, Władysław Krawczyk, Jan Kukiela, Jan Naprawa, Bolesław Sirka i inni. Pismo miało stałego współpracownika z kraju. W pierwszym okresie był nim Janusz Jarzębski. Po jego śmierci został nim Klaudiusz Hrabek¹⁵. Jego specjalnością były sprawy krajowe i publicystyka dotycząca emigracji. Na łamach pisma ukazywały się także teksty innych autorów krajowych, m.in. skierowane przeciw gen. Andersowi artykuły jego byłego adiutanta – rtm. Jerzego Klimkowskiego.

Zawarte w sprawozdaniu adresowanym do wicedyrektora Departamentu I MSW z czerwca 1963 r. oceny mówiły, że grono osób zaangażowanych w tworzenie pisma dobrze odgrywa swoją rolę, szczególnie „na odcinku” walki z emigracją. W przedstawionym bilansie podano, że od stycznia 1962 do kwietnia 1963 r. opublikowano 11 demaskatorskich tekstów wymierzonych w grupę oficerską skupioną wokół gen. Andersa i TRJN oraz 10 atakujących mikołajczykowski PSL. Tematyce niemieckiej poświęcono w tym czasie 17 tekstów, które

¹⁰ Pseudonim „Tadeusz Mateja” był dotychczas mylnie utożsamiany wyłącznie z Klaudiuszem Hrabkiem. W rzeczywistości posługiwali się nim Waldemar Sobczyk, Tadeusz Rozmanit i Klaudiusz Hrabek.

¹¹ AIPN BU, 01227/580 (J-3571), *Notatka końcowa dot. sprawy krypt. „Temida-Doctor” nr 2904*, 31 VIII 1970 r., k. 57.

¹² Pisał pod pseudonimem „L. Brezer”.

¹³ Artykuł o Beniaminie Józefie Jenne i jego współpracy m.in. z „NZ” w przygotowaniu.

¹⁴ Pisał pod pseudonimem „Nabielak”. Zajmował się przede wszystkim walką z działaczami emigracyjnymi ze Stanów Zjednoczonych. Współpracując z wywiadem PRL, przekazywał także materiały źródłowe, które wykorzystywane były przez innych korespondentów „NZ”, m.in. Klaudiusza Hrabka.

¹⁵ Posługiwali się m.in. pseudonimami: „Józef Latoszyk”, „Tadeusz Mateja”, „Stefan Mereżka”, „K. Nabielak”, „Jan Rzecki”, „P. Stefanowski”. W przypadku części przesyłanych przez siebie artykułów prawdopodobnie tylko firmował je swoim nazwiskiem wobec red. Sobczyka. Możliwe, że część tych tekstów była pisana przez funkcjonariuszy lub na zamówienie Departamentu I MSW.

podkreślały „rewizjonizm, militaryzm i faszycję NRF”¹⁶. Podstawowym źródłem materiałów o tej tematyce były korespondencje krajowe Zachodniej Agencji Prasowej, m.in. pióra Edmunda Menclewskiego.

Finansowanie „NZ” zorganizowano w dość złożony sposób. W latach 1956–1962 wypłacono mu łącznie 71 120 koron i 2 tysiące dolarów. W 1957 r. otrzymywał stałą miesięczną dotację, łącznie 5220 koron, w tym tysiąc na zakup drugiej maszyny drukarskiej¹⁷. Z uwagi na niebezpieczeństwo zdekonspirowania powiązań z przedstawicielem placówki dyplomatycznej zrezygnowano z bezpośrednich kontaktów. Od 1958 r. pieniądze przekazywano Sobczykowi za pośrednictwem szwagra oraz podczas spotkań z oficerami z Warszawy. W kontaktach redaktora z oficerami z rezydentury od 1959 r. ważną funkcję łączniczki spełniała jego żona, Irena Sobczyk o pseudonimie „Ładoga”. Za jej pośrednictwem przekazywano pieniądze, instrukcje i informacje niezbędne do redagowania pisma. W ramach swojej działalności pojawiała się na imprezach w konsulacie, a gdy jeździła do Polski, gdzie odwiedzała rodzinę, spotykała się z pracownikami resortu.

Spotkania instruktażowe z agentem odbywano corocznie w okresie wakacji, zazwyczaj poza Szwecją, m.in. w Jugosławii. Podsumowywano rok poprzedni i wytyczano plan na następny, a także dokonywano rozliczeń finansowych. Na spotkaniu kontrolnym w grudniu 1959 r. ustalono, że pismo będzie w całości finansowane z kraju. Ustalono łączny koszt jego rocznego utrzymania oraz wysokość wynagrodzenia dla „Newy”. Wynosiło ono 18 tys. koron i 500 dolarów rocznie, z czasem podniesiono te kwoty do 20 tys. koron i 500 dolarów. Podczas corocznych rozliczeń doceniano uczciwość agenta i rozliczanie się w sposób zgodny z faktycznymi wydatkami¹⁸. Sobczyk podkreślał, że swoją pracę traktuje ideowo, przez co strona materialna miała dla niego znaczenie drugorzędne¹⁹. Drugą, obok prenumeraty, drogą finansowania „NZ” były wpłaty na fundusz prasowy pisma. W praktyce w znacznej części były to pieniądze nadsyłane Sobczykowi w anonimowych listach z krajów Europy. Przesyłano w ten sposób różne, z reguły drobne sumy w różnych walutach. Przez pewien czas na drugiej stronie pisma drukowano listę – w większości fikcyjnych – donatorów. Finansowanie periodyku „legendowano” przez pewien czas m.in. przez firmę poligraficzną „Duplica”, której Sobczyk był właścicielem. W lutym 1963 r. łączna suma wydatków związanych z finansowaniem „NZ” wyniosła 61 630 50 zł, z czego pewną część stanowiły wydatki związane z pobytami żony Sobczyka w kraju, wsparciem udzielanym jej rodzinie, a także spotkaniami, przejazdami i okolicznościowymi upominkami²⁰.

Idea wspierania „Naszego Znaku” przez wywiad PRL wykroczyła poza ramy wojującej publicystyki. Przez agencurę i osoby pozostające w kontakcie z czynnikami krajowymi inspirowano skupianie się wokół pisma grupy byłych działaczy PSL i pojedynczych osób z innych ugrupowań – ludzi bliskich ideowo linii „NZ”, którą Tadeusz Rozmanit charakteryzował następująco: „Nasze zadania w sensie politycznym mają na celu wypracowanie myśli politycznej najbardziej realnej, która by dała nam odpowiedź na pytanie: która z dwu potęg, Rosja sowiecka czy Ameryka, zabezpieczy Polsce obecny stan posiadania. Rosja stoi

¹⁶ AIPN BU, 01168/313 (J–2497), *Raport ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”*, 25 VI 1963 r., k. 278.

¹⁷ *Ibidem*, *Notatka służbowa dot. finansowania ag. „Newa”*, 22 II 1963 r., k. 1.

¹⁸ *Ibidem*, k. 2.

¹⁹ *Ibidem*, *Raport ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”*, 25 VI 1963 r., k. 280.

²⁰ *Ibidem*, *Notatka służbowa dot. finansowania ag. „Newa”*, 22 II 1963 r., k. 3–4.

na stanowisku, że granica na Odrze i Nysie jest najbardziej sprawiedliwą granicą dla Polski. Natomiast Ameryka, która po wojnie zdecydowała, że Polska ma znajdować się w sferze wpływów sowieckich – milczy i popiera adenauerowskie Niemcy. W tym stanie rzeczy każdy rozumny Polak musi umieć patrzeć i musi umieć wybierać. Jak to kiedyś słusznie na łamach »Naszego Znak« podkreślił dr W. Piotrowski – w Polsce penetrują trzy agentury: amerykańska, watykańska i sowiecka. Dwie pierwsze [...] idą ręką w rękę i dały dowody swoich pro-niemieckich sympatii. Przeciwno nim stoi sowiecka antyniemiecka, mocno trzymająca rękę na pulsie życia Polski. Musimy zatem starać się wyjaśnić, co z punktu widzenia narodowego i politycznego najbardziej korzystne jest dla Polski – i tym zagadnieniem zajmujemy się na skromnych łamach »Naszego Znak«²¹.

Prokomunistyczne stanowisko „NZ” nie pozostało niezauważone. Na łamach „Rzeczpospolitej Polskiej” – pisma związanego z ośrodkiem „zamkowym” prezydenta Augusta Zaleskiego – Roman Orwid-Bulicz opublikował artykuł „Znakiem” ich – sierp i młot. Omówił w nim profil ideowy i zaprezentował próbkę publicystyki „NZ”. Pisał: „Jest to miesięcznik wydawany i redagowany przez anonimowy »Komitet«. Jaki jest jego zasięg? Ilu posiada prenumeratorów i czytelników? – nie wiemy. Kolportaż natomiast znakomicie jest zorganizowany. Kierownictwo wspomnianego pisma spoczywa w bardzo wytrawnych rękach. »Robotą« prowadzona jest zrećźnie, a poziom artykułów – jeśli chodzi o formę – stoi na wysokim poziomie. Nawet autorzy-dyletanci, którzy dawniej w sposób nieudolny formułowali swoje myśli, zabierając głos na łamach »Naszego Znak«, ujawniają niepospolite zdolności pisarskie”. O celach pisma: „Przede wszystkim starają się zożydzić naszą przeszłość i okres niepodległości Państwa Polskiego. Pod tym względem przewyższają nawet pisma komunistyczne drukowane w »Polsce Ludowej«. Następnie atakują Kościół Katolicki, przy czym ze specjalną zaciekleścią starając się zdyskredytować Stolicę Apostolską. To są – że tak się wyrazimy – dwa naczelnne zadania. Są jednak inne, pomniejsze [...] »Nasz Znak« ze specjalną furią zwalcza Polskie Stronnictwo Ludowe i przy każdej okazji usiłuje kompromitować PPS i jej działaczy. Nie znaczy to, aby »Nasz Znak« ignorował inne partie polityczne. Zwalcza je także, ale już w dalszej kolejności. Bo wszystko »na emigracji« jest, zdaniem wspomnianego pisma, złe, przebrzmiałe i śmieszne. Wniosek prosty – całą działalność polityczną emigracji polskiej należy tępić i zlikwidować²². W związku z tym tekstem w jednej z replik na łamach „NZ” Tadeusz Rozmanit stwierdził m.in.: „Oczywiście, jesteśmy »agentami«, ale swobodnej wymiany myśli, tak jak p. R.O.-B. jest »agentem« głupoty pewnej emigracyjnej garstki »niezłomnych«, żyjących w negacji do wszystkiego, co im nie odpowiada, a zwłaszcza żyjących w negacji do wszystkiego w kraju²³.

Artykuł z „Rzeczpospolitej Polskiej” obszernie przedstawiono i zacytowano także w „Jutrze Polski”²⁴. Na łamach tego pisma, głównie dzięki publicystyce Franciszka Wilka²⁵, wyjątkowo celnie obnażano taktykę i metody dywersji komunistycznej wobec emigracji. W felietonie *Maski* publicysta odniósł się m.in. do tak mocno eksponowanego w prasie „prokrajowej” krytycznego stanowiska wobec Niemiec. „Jesteśmy – poza Żydami – narodem najbardziej

²¹ T.R., *Wilcze chody*, „Nasz Znak”, nr 2–3 (81–82), luty–marzec 1959, s. 19.

²² R.O.-B., *Znakiem ich – sierp i młot*, „Rzeczpospolita Polska”, nr 23 (38), 16 XI 1958, s. 5.

²³ T. Rozmanit, *Pospolite fałszy*, „Rzeczpospolitej”, „Nasz Znak”, nr 10 (89), październik 1959.

²⁴ *Znakiem ich – sierp i młot*, „Jutro Polski”, nr 1 (357), 11 I 1959, s. 3.

²⁵ Wiceprezesa PSL, w publicystyce na łamach „NZ” posługującego się pseudonimem „Jan Orzech”.

pokrzywdzonym przez odwieczną germańską zaborczość i hitlerowskie ludobójstwo. Toteż agent w masce antyniemieckiej ma u nas szczególnie ułatwione zadanie. Tutaj bezczelność agenta jest bezgraniczna. Sloganami antyniemieckimi przekrzykuje nasze uwagi, że oprócz Odry i Nyssy jest Lwów i Wilno, a oprócz Oświęcimia i Treblinki – Katyń i łagry Syberii”²⁶.

Polemiki z publikacjami pism „proreżymowych”, w tym „NZ”, nie zdarzały się zbyt często. Z reguły prowokacyjne artykuły i wydawnictwa zbywano milczeniem, by nie przysparzać im niezасłużonej reklamy. Zdarzały się jednak sytuacje, gdy ich redaktorom grożono procesami lub je wytaczano. Na początku 1961 r. adwokat redaktorów „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” – Aleksandra Bregmana i Juliusza Sakowskiego – zażądał sprostowania i przeprosin za opublikowanie nieprawdziwych informacji na łamach „NZ”. Z podobnymi żądaniami wystąpił także gen. Anders. Nic nie wiadomo, żeby doszło do procesu w którymkolwiek z tych przypadków.

Z upływem czasu w resorcie zaczęto zastanawiać się nad nadaniem ram organizacyjnych skupionej wokół „NZ” grupie działaczy i publicystów. Docelowo zamierzano stworzyć środowisko lewicy ludowo-robotniczej o charakterze antymikołajczykowskim i prokrajowym. Zrealizowano to, inspirując powstanie – konkurencyjnego dla ugrupowania Mikołajczyka i Wilka – nowego PSL. W listopadzie 1961 r. na zjeździe delegatów w Brukseli działacze tej organizacji, określający się jako PSL–Naczelny Komitet Wykonawczy, wydali „Deklarację zjednoczeniową”. Na łamach „Jutra Polski” skomentowano to wydarzenie następująco: „Fakt, że ta deklaracja »zjednoczeniowa« ukazała się w kilku piśmiennikach specjalizujących się od dawna w propagowaniu ugody wobec Warszawy i Moskwy, daje do zrozumienia, z kim to podpisanii pod deklaracją chcą się łączyć”²⁷. W kolejnych numerach „JP” w podobnym duchu wypowiedzieli się Waclaw Soroka²⁸ oraz Zarząd Główny PSL we Francji, który ogłosił stosowną odezwę. Napisano w niej: „Oto w ostatnich dniach proreżymowe pisma, wydawane w Anglii i w Szwecji, ogłosiły szumną »deklarację«, że wyrzucone wtyczki komunistyczne się »jednoczą« w służbie swym panom: reżymowi komunistycznemu w Warszawie i tyranii moskiewskiej na Kremlu. [...] Ludowcy we Francji, tak samo jak we wszystkich krajach Europy Zachodniej, mają tyle wyrobienia ideowego i politycznego, że łatwo poznają się na farbowanych lisach. [...] Przeczytawszy ich »deklarację«, pomyśleli sobie: »Nareszcie się zdemaskowali, nareszcie odsłoniли przyłbicę i pokazali kim są, do czego dążą i komu służą!«”²⁹. Wspomniane tytuły prasowe to „Oblicza tygodnia” i „Nasz Znak”; na ich łamach także w okresie późniejszym przedrukowywano odezwy i artykuły działaczy uzurpatorskiego PSL.

W styczniu 1963 r. francuski kontrwywiad pod zarzutem szpiegostwa aresztował czołowego działacza NKW PSL we Francji – Adama Bitońskiego. Zarzuty te miały pokrycie w rzeczywistości, był on był wieloletnim agentem wywiadu PRL, posługującym się kryptonimami „Beatrice”, a później „Carmen”. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w prasie francuskiej i emigracyjnej. Wpłynęło też wyraźnie na funkcjonowanie i spadek aktywności organizacji i jej działaczy. Część z nich, z racji swojego zaangażowania we współpracę agenturalną z „czynnikami krajowymi”, poczuła się poważnie zagrożona. Inni byli zdezorientowani. W „NZ” z lutego–marca 1963 r. Stanisław Wójcik i Władysław Zaremba opublikowali artykuł *Kto nas atakuje?* i oficjalny komunikat NKW PSL, w których odcinali się od działalności agenta złapanego

²⁶ J. Orzech, *Maski*, „Jutro Polski”, nr 8 (403), 15 V 1961, s. 4.

²⁷ *Zjednoczenie z reżymem i Moskwą*, „Jutro Polski”, nr 1 (417), 15 I 1962, s. 1.

²⁸ Zob. W. Soroka, *Dlaczego z reżymem i Moskwą*, „Jutro Polski”, nr 2 (418), 31 I 1962, s. 1–2.

²⁹ *Odezwa do ludowców*, „Jutro Polski”, nr 3 (419), 15 II 1962, s. 1–2.

na gorącym uczynku. Redakcja „NZ” znalazła się w trudnej sytuacji. Bitoński publikował na łamach miesięcznika i – jak pisał Franciszek Wilk – „był ukrytym pod różnymi pseudonimami stałym współpracownikiem od wielu lat, kiedy był jeszcze członkiem PSL i »dziwił się«, kto to do »Naszego Znak« pisuje z Paryża, Lille czy Lyonu paszkwile na PSL we Francji»³⁰.

W pierwszej połowie tego roku kolejnych działaczy NKW PSL wzywano na przesłuchania, podczas których usiłowano wydobyć od nich dalsze informacje o Bitońskim i samej organizacji. Na rozmowę wyjaśniającą wezwany został także redaktor Sobczyk. Nie był to jego pierwszy kontakt ze szwedzką policją polityczną. Już po niecałym roku współpracy groziło mu zdekonspirowanie. Szwedzi obserwowali go bowiem podczas jednego z comiesięcznych spotkań z por. Kochańskim – i gdy w styczniu 1958 r. aresztowali go, odtworzono mu nagrany fragment ich rozmowy. Sobczyk nie zaprzeczał faktom, starał się jednak przekonywać, że spotkania te miały charakter prywatny i wiązały się z jego pracą jako dziennikarza. Szczęśliwie dla niego zarejestrowana rozmowa miała rzeczywiście charakter neutralny i nie wskazywała na specyficzny charakter kontaktów obu panów. Przesłuchaniom Sobczyka towarzyszyło przeszukanie jego mieszkania oraz kontrola finansów pisma. Różnicę w przychodach, które nie pokrywały wydatków, redaktor tłumaczył korzystaniem z posiadanych oszczędności i pożyczkami zaciąganimi u znajomych. Po kilku dniach został zwolniony, gdyż – jak twierdził – nie udowodniono mu współpracy z czynnikami krajowymi. Wciąż jednak bacznie przyglądano się jego działalności.

W przesłuchaniu, które odbyło się w maju 1963 r., wzięli udział dwaj specjalnie przybyli na tę okoliczność oficerowie policji ze Sztokholmu. „Newa” raportował później, że jego działalność i przebieg poprzedniego przesłuchania były im doskonale znane. Jego *dossier* liczyło 3 tomy, a sama rozmowa miała trwać 6 godzin, z przerwą na obiad. Tym razem nie próbowano Sobczyka zastraszyć i, jak sam twierdził, traktowano go bardzo delikatnie. Oprócz pytań o Bitońskiego i innych działaczy NKW PSL wypytywano go także o nazwiska korespondentów „NZ”. Redaktor odmówił ich podania, zasłaniając się konkretnymi przepisami prawnymi. Wyjaśnił, że niektórzy publicyści zmuszeni są pisać pod pseudonimami, gdyż chcą uniknąć policyjnych represji w swoich krajach. Kolejne pytania dotyczyły kontaktów Ireny Sobczyk z pracownikami ambasady na spotkaniach konsularnych w Norrköping. Interesowano się też, czy żona redaktora nie pośredniczy w jego kontaktach z placówką. Sobczyk był zaniepokojony tym, że Szwedzi dysponowali zdjęciami żony z imprez konsularnych, a także przedstawionymi mu wycenieniami na temat budżetu „Naszego Znak”. Gdy jednak na koniec rozmowy zapytał przesłuchujących go policjantów, czy mają do niego jakieś zastrzeżenia, usłyszał odpowiedź, że jego działalność nie narusza obowiązujących w Szwecji przepisów. Mimo to Sobczyk bał się, że w którymś momencie może zostać zmuszony do opuszczenia Szwecji, bo przebywał w niej, mając paszport uchodźczy, którego ważność co jakiś czas musiała być przedłużana. W praktyce oznaczało to, że musiał ubiegać się o zgodę na każdy wyjazd zagraniczny i określać, dokąd jedzie.

Kolejnym powodem wzrostu obaw redaktora było skazanie przez francuski Trybunał dla Bezpieczeństwa Państwa na 4 lata więzienia Adama Bitońskiego. W komentarzu na łamach „JP” Franciszek Wilk stwierdził m.in., że mimo aresztowania i skazania szpiega emigracja nie wyciągnęła właściwych wniosków płynących z tego wydarzenia, gdyż „dwa pisma reżymowe, wychodzące na emigracji, z którymi, jak się przyznaje [Bitoński] »współpracował«

³⁰ F. Wilk, *Szpiegostwo pod maską „współpracy z krajem”*, „Jutro Polski”, nr 3 (442), 24 II 1963, s. 2.

[...], istnieją, nadal szerzą dywersję, nadal zatrują atmosferę”³¹. Waldemar Sobczyk i Karol Lewkowicz (redaktor „Oblicza tygodnia”) nie złagodzili bowiem charakteru swoich publikacji. Nakładem „NZ” wyszła wkrótce – wspomniana już wcześniej – broszura atakująca Stanisława Mikołajczyka, autorstwa Tadeusza Rozmanita, a na łamach miesięcznika wciąż zamieszczano prowokacyjne artykuły i wypowiedzi.

Kilka miesięcy później redaktora przesłuchano ponownie. Wypytywano o sprawy rodzinne, ewentualną repatriację wraz z rodziną do kraju oraz o sprawy finansowe. Tym razem rozmowy nie rejestrowano. Być może w celu sprawdzenia go podczas przesłuchania zostawiono go samego w pokoju, w którym w widocznym miejscu znajdowała się obszerna kartoteka Polaków przebywających w Szwecji. Sobczyk, obawiający się prowokacji, starał się nie okazywać zainteresowania tymi materiałami. Wydaje się, że Szwedzi doskonale zdawali sobie sprawę z agenturalnych kontaktów redaktora z czynnikami krajowymi. Brakowało im jednak decydującego dowodu, jakim w sprawie Bitońskiego było złapanie go na gorącym uczynku, czyli w trakcie rozmowy we własnym mieszkaniu z oficerem wywiadu PRL. W późniejszym okresie „Newę” wzywano na „profilaktyczne” przesłuchania jeszcze kilkakrotnie. Sobczyk każdorazowo zaprzeczał zarzutowi finansowania pisma z pieniędzy pochodzących z PRL, co zmuszało go do szczególnie pieczołowitego kamuflowania przepływów finansowych. Podczas rozmów oficerowie wywiadu PRL zalecali mu daleko posuniętą ostrożność. Ostrzegali go także przed prowokacjami ze strony podstawianych mu ludzi.

Przesłuchiwano także Irenę Sobczyk. Pytano o jej plany w związku z repatriacją i funkcjonowanie „NZ”. „Ładoga” unikała podawania bliższych danych dotyczących działalności męża, z którym była już wówczas w separacji, tłumacząc, że nie dzieli się on z nią swoimi projektami. Na pytania o rzeczywisty nakład miesięcznika udzielała prawdziwych odpowiedzi, ale zaprzeczała, jakoby pismo otrzymywało jakiegokolwiek dotacje, tłumacząc, że zyski z prenumeraty za 600 do 700 egzemplarzy, w połączeniu z drobnymi wpłatami na fundusz prasowy „NZ”, są wystarczające do utrzymania pisma. Niedługo po tej rozmowie „Ładoga” przeniosła się na stałe do kraju. Dzięki pośrednictwu MSW otrzymała bezpłatne mieszkanie w Warszawie na Saskiej Kępie. W 1965 r. uzyskała z mężem rozwód, jednak z polecenia służb co pewien czas nawiązywała kontakt z redaktorem.

Mimo angażowanych sił i środków miesięcznik był poważnie zadłużony. W połowie 1965 r. zaczęto zastanawiać się, czy nie zamienić go w kwartalnik lub nawet zlikwidować w ciągu dwóch lat. Podczas spotkań z „Newą” w grudniu 1965 r. ppłk Henryk Wróblewicz omówił z agentem kwestię dalszych losów pisma. Sobczyk opowiadał się za reaktywowaniem swojej firmy „Duplica”, zawieszanej jakiś czas temu, i przejściem na dwumiesięczny cykl wydawniczy. O opinii w tej sprawie oficer zwrócił się, depeszując do centrali. Zgodnie z przesłanymi mu zaleceniami ostatecznie zdecydowano, że pod koniec grudnia „Newa” wyda połączone numer listopadowo-grudniowy, w którym poinformuje czytelników, iż od stycznia pismo dwukrotnie ukaże się jako kwartalnik, a następnie zawiesi swoją działalność. Ustalono ograniczenie nakładu o połowę, przy czym od razu wypłacono Sobczykowi ustaloną sumę i uregulowano pozostałe zobowiązania finansowe. Potwierdzono zakończenie dziewięcioletniej, niepisanej umowy o współpracy przy wydawaniu miesięcznika i wzajemne uznanie braku roszczeń finansowych. Ustalono, że redaktor wycofa się z aktywnej działalności w życiu emigracyjnym. Sprzęt drukarski, zakupiony dla redakcji z pieniędzy resortowych,

³¹ J. Orzech, *Nauki z procesu „Beatrice” – Bitońskiego*, „Jutro Polski”, nr 3 (463), 15 II 1964, s. 4.

miał zostać odesłany do kraju za pośrednictwem Ireny Sobczyk, pod warunkiem że do 1 lipca 1966 r. „Newa” nie otrzymałby innych instrukcji w tej sprawie. Rozważano także wariant sprzedaży sprzętu drukarskiego i przekazanie pieniędzy do kraju za pośrednictwem byłej żony.

Na koniec rozmowy z redaktorem ppłk Henryk Wróblewicz podziękował mu w imieniu centrali za wieloletnią współpracę, która oceniała, że „Newa” był w niej bezwzględnie lojalny i prawdomówny. Uznano go za jednostkę pewną i sprawdzoną³². Sobczyk był jednak bardzo zawiedziony zakomunikowaną mu koniecznością zamknięcia pisma. „Oświadczył, iż na prawie dziesięcioletniej współpracy więcej na nas stracił, niż zyskał”³³. W relacji z rozmowy odnotowano także, że „sposobem, w jaki rozwiązana została dziesięcioletnia współpraca, »Newa« czuł się rozgoryczony. Rozumiał, iż przestał być nam potrzebny. Kilkakrotnie podkreślał, iż dzięki nam zmarnował 10 lat swego życia i że straty tej już nie odrobi”³⁴.

Ostatni numer „NZ” wyszedł w czerwcu 1966 r. W słowach *Od Redakcji* Waldemar Sobczyk tłumaczył, że zadłużenie i kłopoty finansowe pisma zmusiły redakcję do zrezygnowania z miesięcznego trybu jego wydawania. Informował też, że odtąd pismo będzie się ukazywało „»jak zechce«, to znaczy – na ile pozwolą nam nasze raczej beznadziejne w tej chwili możliwości finansowe”³⁵. Zapowiadał, że następny numer zostanie wydany na przełomie sierpnia i września lub za pół roku. W rzeczywistości nie ukazał się już żaden. Wraz z zakończeniem wydawania periodyku ustały także kontakty oficerów Departamentu I MSW z „Newą”. Uznano, że po zamknięciu redakcji i wycofaniu się z aktywności politycznej stracił on dotychczasowe możliwości operacyjno-informacyjne. Gdy w połowie lutego 1967 r. na Zachód uciekł wspomniany wcześniej Janusz Kochański – oficer łącznikujący przez pewien czas Sobczyka – kontakty z byłym agentem zerwano definitywnie, sprawę odłożono do archiwum.

Sam redaktor zmuszony został do znalezienia sobie nowego zajęcia. Mimo początkowego stanu niepewności ostatecznie kontynuował działalność wydawniczą, choć już pod innym szyldem. W 1970 r. przeniósł się do Bawarii, w rodzinne strony swojej drugiej żony. W Rosenheim kontynuował działalność wydawniczą, zakładając Polnische Druckerei „Kontrast”. Jej nakładem ukazały się m.in. wspomnienia Tadeusza Chciuka-Celta, a także dzieło Jana Kosińskiego *Niemieckim obozom koncentracyjnym i ich filiom*³⁶.

Oficyna wydawnicza Waldemara Sobczyka działa do dziś. Redaktor ma swoją stronę internetową, jednak w zamieszczonym na jej łamach biogramie nie ma żadnej wzmianki, że był on wydawcą pisma „Nasz Znak”.



³² AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Notatka końcowa dot. rozpracowania operacyjnego Nr. 3124 krypt. „Newa”*, 27 XI 1968 r., b.p.

³³ *Ibidem*, *Parafraza obustronnych depesz z Hagi nr 3815 i 2321 dot. spotkań z agentem „Newa”*, 20 XII 1965 r., k. 44.

³⁴ *Ibidem*, k. 45.

³⁵ *Od Redakcji*, „Nasz Znak”, nr 1 (164), styczeń–czerwiec 1966, s. 2.

³⁶ Zob. <http://www.niemieckie-obozy-koncentracyjne.com>